

O ofierze Serca Jezusowego w Najświętszym Sakramencie cz. 2



Ks. Marian Morawski

Lecz to dopiero, że tak powiem, zewnętrzny stan ofiary; zajrzemy teraz do wnętrza tego Serca ofiarniczego. Mówiłem już przedtem, że aby wyniszczenie, jakie było prawdziwą ofiarą, musi być wykonane na cześć Majestatu Boskiego, i za cały lud, który w tej ofierze uczestniczy. W starym zakonie, gdy ofiarą były bydłota nierozumne, ten cel ofiary mógł być tylko intencją ofiarnika zamierzony; lecz w Najśw. Sakramencie, ponieważ sama ofiara jest rozumna i ma Serce nieskończoną miłością ku Bogu i ku ludziom pałające, więc też sama do tego celu swego ofiarowania najdoskonalej się odnosi, sama poświęca się na uczczenie nieocenione Boskiego Majestatu, na dziękczynienie za otrzymane ludziom dary i na uproszenie nowych, na przebłaganie gniewu Bożego, grzechy całego świata. O, gdybyśmy mogli pojąć, co się dzieje w tym Sercu Ofiarnicznym! O Jezu w Sakramencie wyniszczony, gdybyś nam odkrył, jak niegdyś świętej Małgorzacie, Serce twe w hostii św. utajone, cóż byśmy ujrzeli! Pała to Serce twe w tym stanie ofiary niepojętą nam miłością ku Ojcu swemu i pragnieniem niezmiernym Jego chwały; wyniszcza się ciągle w uwielbieniu Jego Majestatu, a przy tym miłością ludzi, miłością każdego z nas z osobna, pragnieniem naszego uświęcenia i zbawienia nieustannie goreje. Wszak innej myśli, innego pragnienia nie ma w Twym Sercu, o Jezu tu obecny, boś

tu jest ofiarą, ofiarą prawdziwą i doskonałą, a inne cele, inne dążenia nie przystoją ofierze. Lecz tymi dwoma płomieniami, pragnieniem chwały Ojca i pragnieniem naszego zbawienia, tak bardzo pałasz, że gdybyś był śmiertelnym, zgorzałbyś zupełnie; ale nieśmiertelnym będąc, wiecznie gorejesz całopaleniem na wonność słodkości! Najmilsi w Chrystusie! od początku Kościoła, ale osobliwie. za dni naszych zadaniem chrześcijanina jest być ofiarą.

Życie prawdziwego ucznia Chrystusowego, zwłaszcza dzisiaj, jest życiem ofiary tj. życiem wyniszczenia, życiem śmierci. „Albowiem umarliście – mówi Apostoł do chrześcijan – a żywot wasz ukryty jest z Chrystusem w Bogu” (Kol 3, 3). Jakże się to ma rozumieć? Ukazałem trzy rzeczy należące do ofiary i w ofierze najśłodsze Serca w Sakramencie miłości najdoskonalej odwzorowane. Są nimi: wyniszczenie samej ofiary, poświęcenie jej na chwałę Bożą i poświęcenie jej, na pożytek duchowny ludzi. Otóż te trzy rzeczy w sercu każdego prawego chrześcijanina istnieć muszą: musi każdy z nas, najmilsi, poświęcić się całkowicie chwale Bożej, na wzór Serca Jezusowego, pałać nade wszystko pragnieniem czci Bożej, ma się rozumieć, nie próżnym lecz czynnym pragnieniem; musi poświęcić się dla zbawienia dusz; aby zaś te dwa warunki wypełnić, musi i trzeci dodać, tj. siebie się zaprzeć, o sobie zapomnieć i siebie zgoła wyniszczyć, dopiero będzie prawdziwą i miłą Jezusowi ofiarą. A dlaczego każdy tak musi? Dlatego najpierw, że Chrystus tak żąda, żąda tak przedziwnym przykładem swoim, który nam umyślnie co dzień przed oczy stawia, aby serca nasze porwać; żąda też wyraźnymi słowy: „Przyszedłem puścić ogień na ziemię – mówi – i czegoż chcę, jedno aby był zapalony (Łk 12, 49). Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze (Mt 16, 24). Jeśli kto nie ma w nienawiści nawet... duszy swojej, nie może być uczniem moim” (Łuk. 16, 26.). Po wtóre dlatego też, że tak rzecz sama wymaga, osobliwe okoliczności, w których nas postawiła Opatrzność. Dziś synowie tego świata, wrogowie Kościoła Bożego, potężnie skupieni, wielkie czynią dla sprawy szatana ofiary, z dziwną wytrwałością i

zawziętością poświęcają się dla swych niegodziwych zamiarów. Nie są to wprawdzie ani istotne poświęcenia, bo nie są to ani święte, ani prawdziwe ofiary, bo nie zmierzają do chwały Bożej i zbawienia ludzi, lecz przecież ze strony wyniszczenia i zaparcia siebie są nieraz cięższe i trudniejsze od tych, których się od nas Chrystus domaga. A Kościół Boży, najmiłsi bracia, wobec takiej armii piekielnej, czyż nie potrzebuje ofiar, ofiar doskonałych i wszelkiego rodzaju, ofiar pieniężnych, ofiar prac umysłowych, ofiar zdrowia i sił, ofiar krwi? Prawda, pełen jest Kościół takich, którzy łączą jakieś pragnienie chwały Imienia Bożego i staranie się o zbawienie bliźnich z troszczeniem się o siebie, o własne wygody i zyski.

Takich nie potępiam, byleby miłość własna w ich sercach nie strącała z istotnego pierwszeństwa miłości i bojaźni Bożej; ale tacy, mówię, nie są na wzór Serca Jezusowego, według żądań Jego miłości, prawdziwymi ofiarami, bo chociaż przyczyniają się do chwały Bożej, do dobra bliźniego, jednak siebie się nie zaparli, siebie nie wyniszczyli; i ten wrodzony zaród egoizmu skrzywia zawsze cokolwiek ich dobre zamiary, czyni, że ich dzieła są niezupełne, niedoskonałe – słowem psuje ich ofiarę. O, gdyby ci wszyscy byli prawdziwymi ofiarnikami, gdyby wyzuwszy się z osobistych względów, mężnie i całkowicie serca swe i wszystko samemu Bogu i dla samego Boga i zbawienia dusz poświęcali, o jakżeby się przemieniła postać świata! Jakżeby pogromieni zostali mieczem prawdy wrogowie Chrystusa! Jakżeby święciło się Imię Ojca niebieskiego i królestwo Jego szerzyło się na ziemi!

Nie traćmy przecież otuchy, najmiłsi bracia, bo choć niewielu jest takich ofiarników stosunkowo do mnóstwa chrześcijan, są przecież tacy za dni naszych, są, Bogu dzięki, liczniejsi, jak w wielu z poprzednich wieków, są tacy, co np. aby pogańskie plemiona do Kościoła przyłączyć, opuszczają na zawsze kraj, rodzinę, mienie, i płyną za morza i w dzikich krainach, wśród wszelkich niedostatków, zdrowie, siły, życie nawet, zbawieniu tych dusz opuszczonych poświęcają; są, co wszystek czas,

spokój, majątek na sprawy Kościoła jedynie zużywają; bez względu na żadne zyski, słowem, i piórem wiary św. bronią i przeciwników gromią. Są wreszcie tacy, którzy na głos Zbawiciela wszystko a wszystko porzucają, a zaparłszy się samych siebie i wzięwszy na ramiona krzyż swój, idą za Jezusem w ubóstwie, w czystości, w wyzuciu się z własnej woli, jedni modlitwie i pokucie oddani, drudzy pielęgnowaniu chorych, inni dziełom wychowawczym, inni pracom apostołskim poświęceni; bo, dzięki Bogu, i za dni naszych, jakkolwiek świat bezbożny lub nieświadomy temu przeczy, i za dni naszych znajdują się prawdziwi zakonnicy i do końca świata znajdować się będą. Otóż ci wszyscy, najmilsi, są prawdziwymi ofiarnikami; ci wszyscy idą za wzorem Jezusa, wyniszczającego się z miłości ku nam, i wyniszczającego się z miłości ku Niemu. Na tych to stoi Kościół, dla nich to Kościół zowie się czystą oblubienicą Boga bez zmarszczki i zmazy. Oni to są godni imienia chrześcijan, bo są podobni do Chrystusa, który duszę swą za nas położył. A my, najmilsi w Chrystusie, czy nie pójdziemy za Nimi? Czy nas nie porywa piękność i szlachetność ich poświęcenia, lub raczej sama miłość Chrystusa, która ich porwała? Czy nam coś w sercu nie wyrzuca opieszałości naszej? Może mówimy sobie: a ja cóżem dla Kościoła uczynił, jakżem się wywdzięczył Jezusowi Panu za to, że mnie umiłował aż do końca, aż do śmierci krzyżowej? Jakim czołem powtarzać Mu będę przy Komunii Świętej: Jezu, kocham Cię nade wszystko, z całego serca, z całej duszy? Najmilsi w Chrystusie, dosyć rozpatrzyć się w stosunkach naszych, aby poznać, jakim sposobem dla Boga i dla bliźniego poświęcić się możemy. Nie masz bowiem stanu w Kościele, nie masz stanowiska w społeczeństwie, w którym nie można by stać się zupełną ofiarą, na chwałę Bogu i bliźniemu na zbawienie, doskonałym całopaleniem na wonność słodkości.

Czegóż więc brakuje, że takimi nie zostajemy? Ty wiesz, o Panie, czego brakuje, Ty znasz nasz niedostatek; miłości Twojej, o Jezu, miłości Twojej nam brakuje, tej miłości gorącej, czynnej, wytrwałej, mężnej, ofiarnej, tej miłości, która Świętych tworzy, o której w Pieśniach nad Pieśniami

mówisz: „Mocna jest jako śmierć miłość... pochodnie jej pochodnie ognia i płomieni” (Pnp 8, 6). A gdzie się udamy po tę miłość, jak nie do Serca Twego, o Jezu, źródła wszelkiej świętej miłości? O Serce Boskie, ognisko nieogarnionej miłości, ofiaro miłości wiecznie gorejąca, niechże od Ciebie zaczerpnjemy tego ducha ofiary, który tak rzadkim jest na świecie i nie skądinąd, tylko od Ciebie zaczerpnąć możemy. Niechże nas zapali ten płomień miłości, który z siebie na ziemię miotasz i tak pragniesz, aby się zapalił. O Serce Jezusa, daj, aby serca nasze z Tobą i dla Ciebie stały się ofiarami Bogu miłymi. Amen.

Ks. Marian Morawski, *Kazania i szkice*, Kraków 1921 [drobne uwspółcześnienie języka – red. GM]